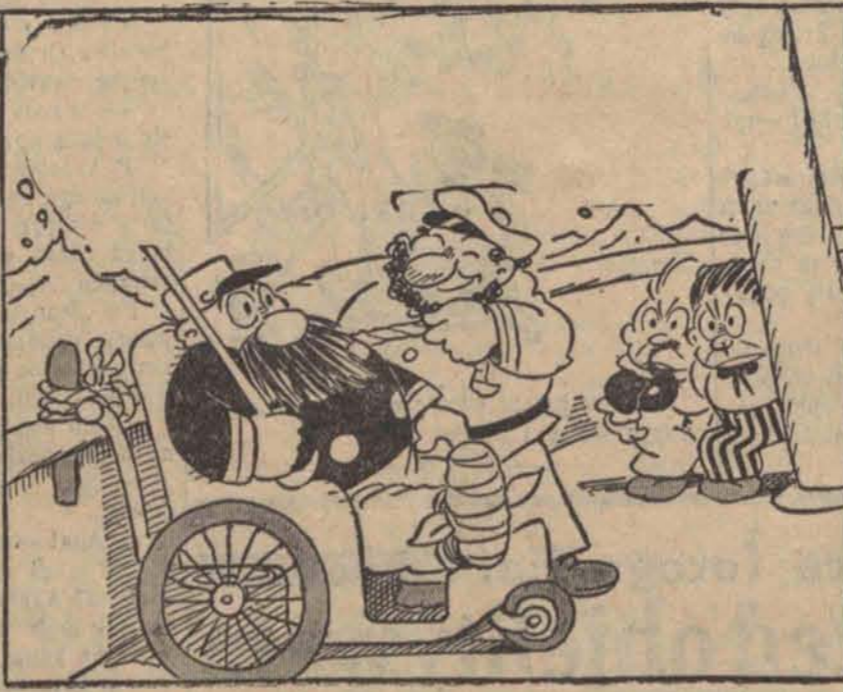


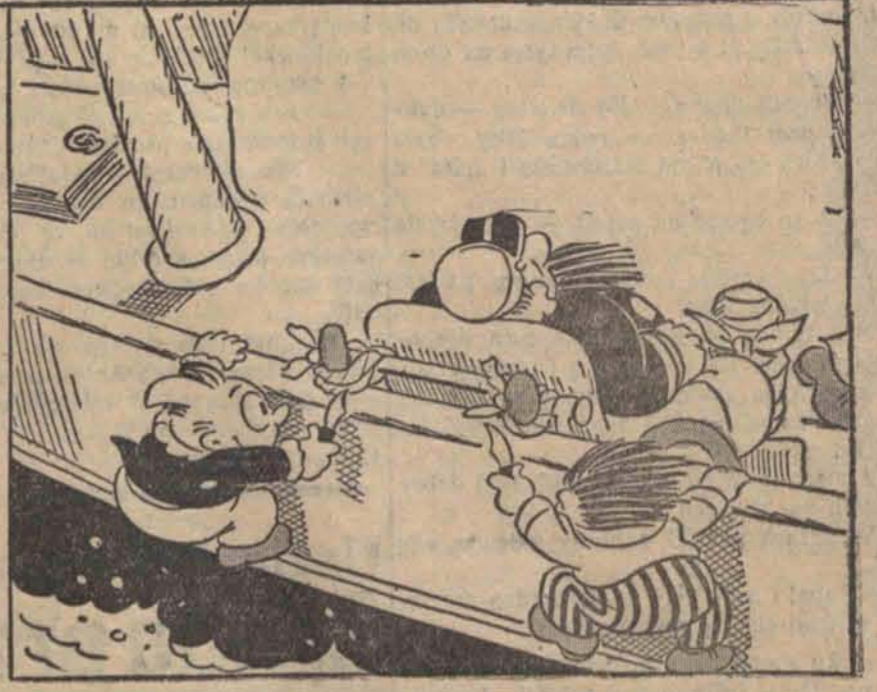
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



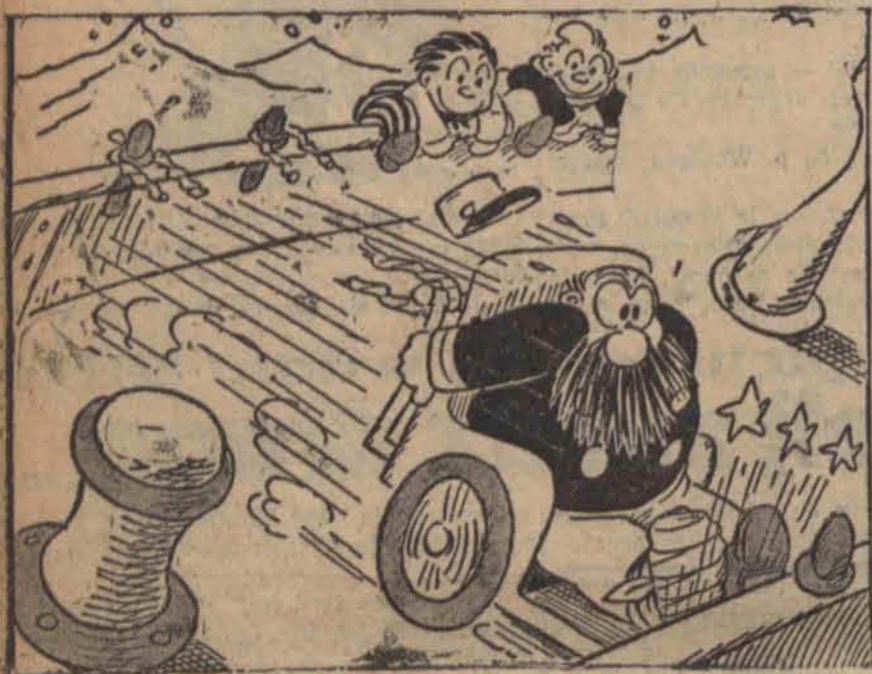
Kapitan: — Mamy dzisiaj wietrzny dzionek. Trudno będzie się utrzymać na pokładzie.
Wujek Tom: — Z drogi uprzykrzone baki. Akuratnie działo, kiedy mi podagra dokucza, musicie mi zawadzać!



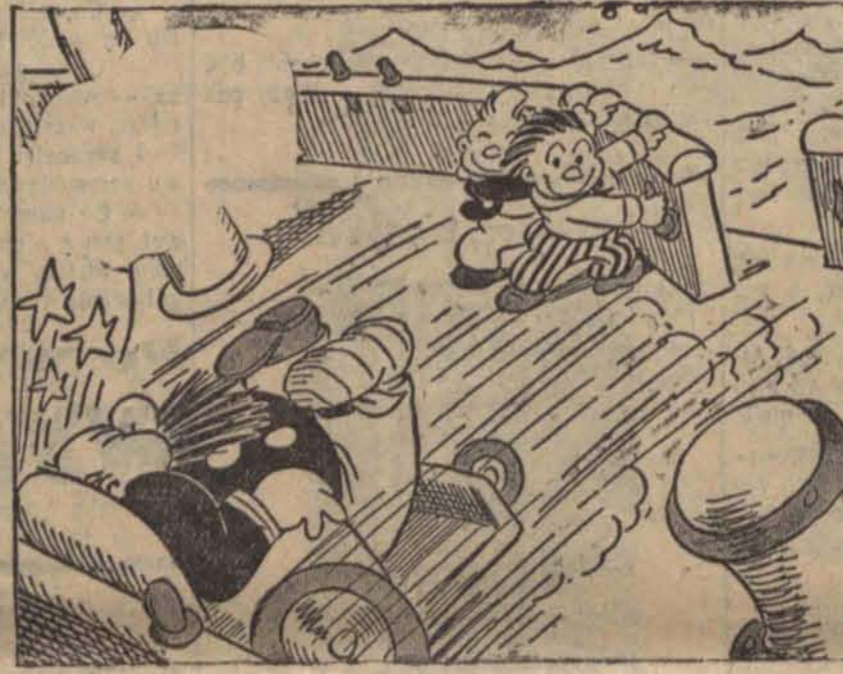
Kapitan: — Te sznury wystarczą, aby utrzymać wózek przy burcie, nawet gdyby morze jeszcze więcej się rozkołysało.
Wujek Tom: — Mnie kołysanka nie przeszkadza, przy pomna mi się dziesięć lata.



Wacek: — Stary chirapie jak zardzewiała piła. Uważaj, żebyś nie spadł do wody. Potrafisz przeciąć te line?
Wicek: — Szczyryk to moja specjalność. Stary się nie spodziewa, jaka go czeka przejażdżka!



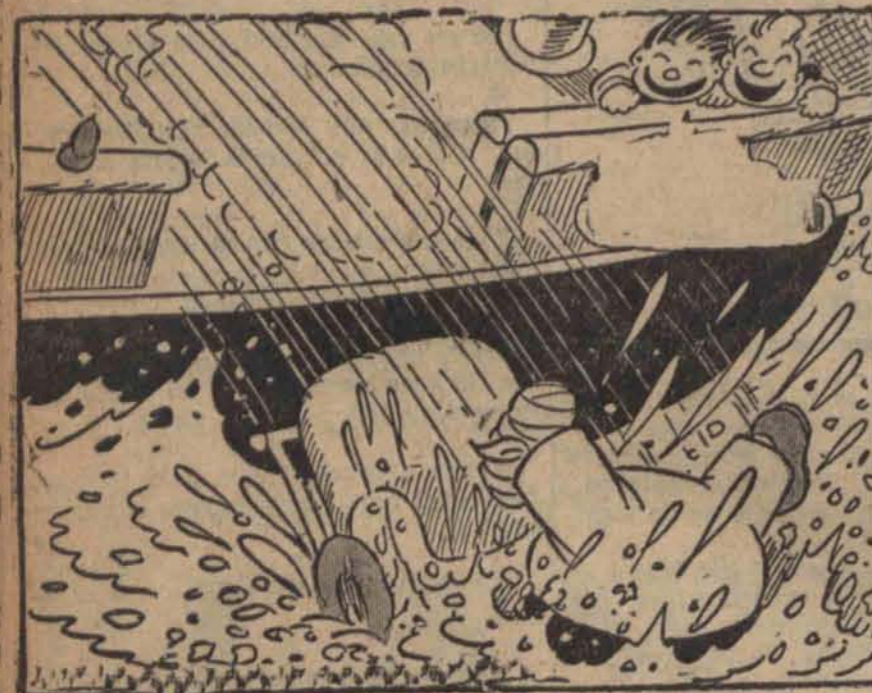
Wujek Tom: — Ratunku! Moja chora noga!



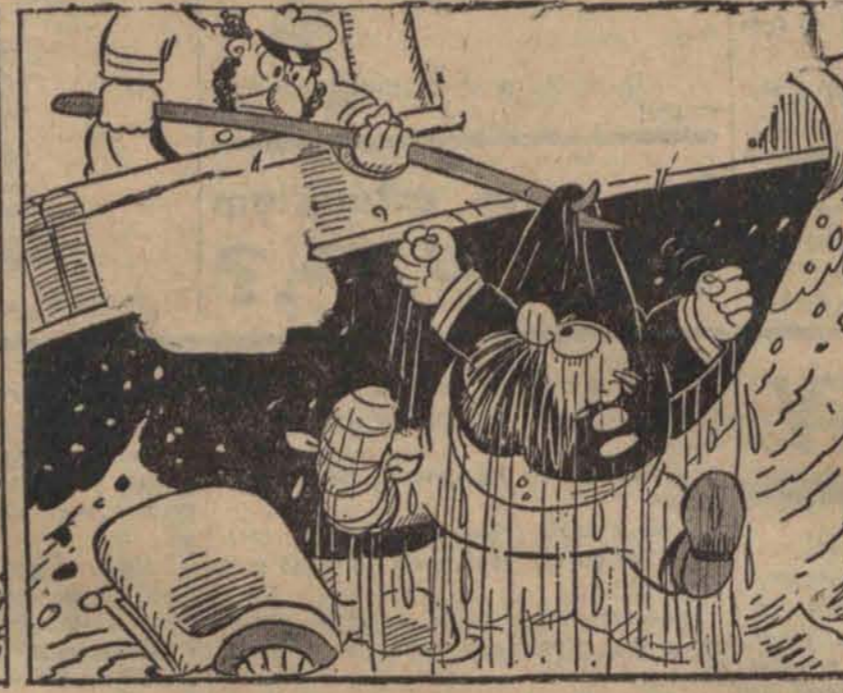
Wujek Tom: — Aż mnie zamroczyło!



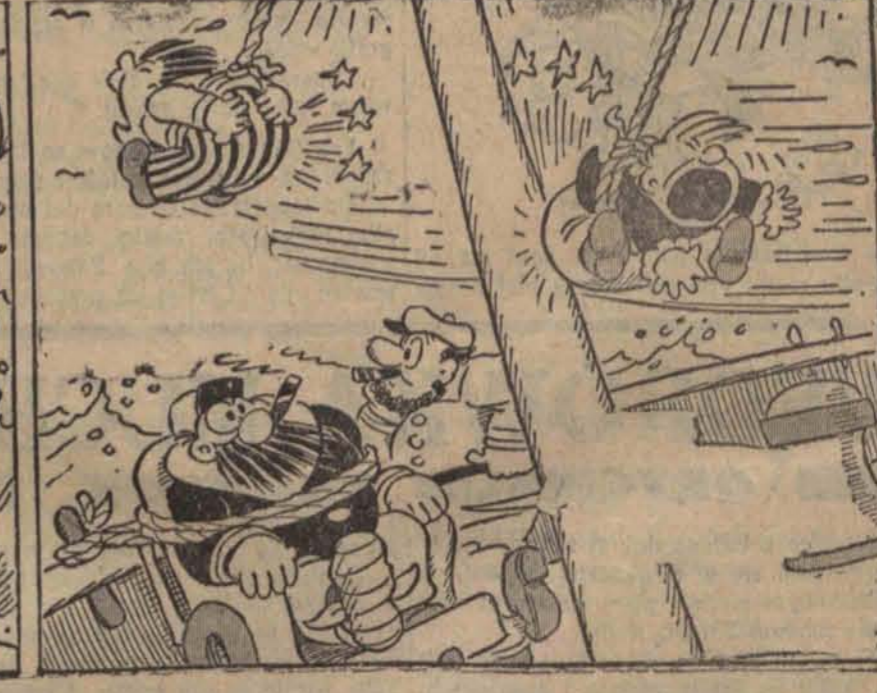
Wicek: — A teraz droga otwarta dla wujaszka!



Wacek: — Taka kąpiel zdrowo robi na podagrę. Patrz jaki wujaszek zgrabny, koziołki przewraca w wodzie!



Kapitan: — Jakim cudem wpadłeś do morza? Przecież doskonale ciebie przywiązałem!
Wujek Tom: — Wicek i Wacek!



Kapitan: — Dzisiaj mamy dobrą kołysankę!
Wujek Tom: — Im więcej maszt się pochyla, tem lepiej!

A. GARNER.

Czy miała rację?...

Inżynier Podoski z niecierpliwością wyglądał matki i żony. Gdy przyszły, zasypał je pytaniami:

— No, co powiedział doktor Spychalski? Czy to coś groźnego? Jakaś przewlekła choroba?...

Matka uśmiechnęła się na jego niepokój — O, niepotrzebnie mnie posyłałeś do niego. Zresztą najlepiej ci Czesia opowie.

Inżynier zwrócił się do żony. Ta pośpieszyła zadowolić jego ciekawość:

— Spychalski mówił, że to zmęczenie, bóle są podobno nerwowe i na to tylko jest odpoczynek.

Odetchnął i spojrzał uspokojony na matkę, która mu tyle niepokojów sprawiła swym zdrowiem.

— A więc mogę pojechać w interesach fabryki do Paryża?

— Nie masz się co obawiać, ja będę czuwała nad matką.

— A jak on mówił, czy to długo potrwa?

— Trzy, cztery miesiące...

Mówiąc to, pani inżynierowa nie patrzyła na męża, ani na teściową...

...Trafił chciw, że w trzy dni po wyjeździe Podoskiego do Paryża, matka jego zaziębiła się na spacerze.

Spoczątku synowa ją uspakajała, bagatelizowała to zaziębenie, gdy jednak po paru dniach kaszel się wzmógł na siłę, a rżenie słycać było w drugim końcu pokoju, do sprawy wniósł się Wiktorja. Stara służka, która jeszcze Podoskiego nosiła na rękę, kiedy był mały, cieszyła się poważnym znaczeniem w domu. Wiktorja więc powiedziała:

— Pani starsza tak kaszle i oddychać nie może, to musi być coś groźnego. Gdyby nasz pan był w domu, toby dawno wezwał lekarza.

Zdania Wiktorji nie można było lekceważyć, pani Celina zatelefonowała więc do

doktora Spychalskiego. Ten jednak akurat był na prowincji, trzeba było wezwać innego.

Gdy po zbadaniu chorej, lekarz wyszedł z panią Celiną do drugiego pokoju, miał poważną minę.

— Pani teściowa jest poważnie zaziębniona, boję się, czy szczyty nie są zajęte. Tutaj jest lekarstwo, a potem trzeba trzy razy na dzień przykładać kąpielazmy. Gdyby gorączka się podwyższyła, koniecznie trzeba mnie znów zawołać. Sprawa poważna...

Wiktorja, niepokieszona, przysłuchiwała się temu uważnie. Pani Celina chciała jakby coś powiedzieć, ale poniechała. Westchnęła tylko głęboko.

Wiktorja szykowała kąpielazmy, a pani Celina brała je od niej i nosiła do sypialni.

Parę dni minęło, chora słabła coraz więcej. Pewnego ranka pani Celina właśnie strząsała termometr, który przed chwilą wyjęła spod pachy swej teściowej.

— Niema potrzeby wołać doktora — odparła, — gorączka spadła o kilka kresek.

W swych listach do męża, pisała o ciągłych potępszeniach. Po dwóch tygodniach jednak dostał depeszę:

„Wracaj, matka w krytycznym stanie. Celina”.

Skoczył do pierwszego pociągu. Gdy jednak przybył do domu, matka jego nie żyła.

Pani Celina nie było w domu. Wiktorja po paru tajemniczych słowach, nachyliła się ku niemu i szepnęła:

— Ja wiem tylko, że starsza pani żyłaby dotąd, gdyby nie pani Celina, która jest jakaś dziwna. Kiedy starsza pani już umierała, podtrzymując ją na poduszkach, widziałam wyraźnie, że miała całkiem białe piersi, jakby nie było kąpielazmów. Zdziwiłam się, a starsza pani do mnie: „O jakich kąpielazmach Wiktorja mówi, przecież doktor nie kazał”... I dlaczego pani Celina drugi raz nie wołała doktora...

Ode drzwi dobiegł szcęk klucza, obracanego w zamku. Inżynier, błdy, jak ściana, odesłał do kuchni Wiktorję i sam spotkał

żonę. Po jego bładości i skrzęcych się oczach, domyśliła się...

— Nie mów nic, mój drogi, wysłuchaj mnie...

— Masz więc jeszcze coś na swę usprawiedliwienie?

— Ty nie nie wiesz! Posłuchaj: Spychalski rozpoznał u maki raka, takiego samego, na jaki umarła Stelka. Pamiętasz jej straszne cierpienia, jej krzyki, błagania, by ją dobić?...

To samo czekało matkę... Spychalski mi powiedział: „Najlepiej dla niej byłoby, gdyby teraz wpadła pod tramwaj”. Te bóle już się zaczynały. Gdy więc przypadek zesał na matkę bronchit, powiedziała sobie, że to opatrność... Wdzięczała, jaką miała skupioną, niemal szczęśliwą twarz na łożu śmierci?

Coby to było, gdyby żyła jeszcze dwa miesiące?.. Czy uważasz, że mój postępek jest niewybaczalny?...

— Twarz miała zalaną łzami. Wzruszony Podoski przycisnął żonę do serca:

— Moje drogie biedactwo!...

— 00 —